

Czy nauka zadała kłam istnieniu Boga?

Autor tekstu: **Eric S. MacDonald**

Tłumaczenie: **Monika Kasińska**

Odpowiedź na to pytanie jest krótka — nie. Nauka nie zadała kłamu istnieniu Boga. Aczkolwiek uczyniła tezę, że bóg lub bogowie istnieją, nieco mniej prawdopodobną, być może nawet mniej przekonującą niż kiedykolwiek sądzono. Oczywiście powodem jest fakt, że religia ogólnie umieszcza boga lub bogów poza zasięgiem dociekań empirycznych. Nawet roszczenia co do cudów są starannie skrywane za tarczą dwuznaczności, w postaci takich wyrażen jak „nie ma naukowego wyjaśnienia dla”...tego czegoś, co akurat jest uważane za cud. To może oznaczać, że w *chwili obecnej* albo brakuje dowodów naukowych pozwalających wyjaśnić dane zjawisko, albo że żaden z naukowców, którzy dotychczas badali ów fenomen, nie jest w stanie wytłumaczyć go za pomocą posiadanej wiedzy. Cud ma bowiem pewną siłę: *Nigdy nie będzie* możliwy do wytłumaczenia drogą naukową.

„Czy nauka zadała kłam istnieniu Boga?” — taki tytuł nosi drugi rozdział książki Alistera McGratha pt. *Bóg nie jest urojeniem. Złudzenie Dawkinsa* (uważam, że książkę najlepiej czytać od końca). Celowo wybrałem tę pozycję, a nie znacznie obszerniejszą — *Bóg Dawkinsa: Geny, memy i sens życia*, gdyż *Złudzenie Dawkinsa* jest odzwierciedleniem bezpardonowego wsparcia, a nawet można powiedzieć pewnej skruchy. Książka została wydana nakładem wydawnictwa IntervVarsity Press (polskie tłumaczenie wydawnictwo WAM), które reklamuje się na swojej stronie internetowej jako „chrześcijańskie wydawnictwo oddane służbie uniwersytetowi, kościołowi i światu”. Podstawowym celem IntervVarsity Press jest sprawienie, by wiara chrześcijańska stała się atrakcyjna pod względem intelektualnym, zwłaszcza dla studentów uniwersyteckich. Aczkolwiek trudno uwierzyć, by większości pozycji tego wydawnictwa rzeczywiście udało się sprostać temu zadaniu, biorąc pod uwagę prosty styl pisania i co gorsze, napastliwy ewangelizm. Jeśli śledziliście moje wpisy dotyczące tej książki, zapewne wiecie, że McGrath nie zawiódł na żadnym z tych pól.

Pierwszą rzeczą, na jaką trzeba zwrócić uwagę jest fakt, że pytanie „Czy nauka zadaje kłam Bogu?” jest po prostu źle sformułowane. W końcu nauka udowadniając pewne zjawiska, tak naprawdę wcale ich nie *udowadnia* i McGrath oczywiście doskonale zdaje sobie z tego sprawę. Dowody naukowe nie są absolutne w taki sposób, w jaki sugeruje to tytułowe pytanie, więc McGrath postarał się w nim zawrzeć część swoich rozważań. Jednak warto zauważyć, że oprócz tej wymowności tytułu, McGrath zakłada dla osiągnięcia lepszego efektu, że bóg może być właśnie tym rodzajem zjawiska, któremu nauka mogłaby zadać kłam. Jako że niektórzy sugerują dokładnie coś takiego, Victor Stenger postanowił udowodnić w serii swoich bardzo pouczających książek, że zawsze będzie istniała metafizyczna dziupla dająca schronienie wierzącym, gdy na zewnątrz hula burza.

Niemniej, nie będąc jedną z takich ostrożnych osób, McGrath zajmuje dość zuchwałę stanowisko. Autor rozpoczyna rozdział drugi stwierdzeniem, że "u podstaw programu, który realizować ma *Bóg Urojony* leży wszechogarniające przekonanie, że nauka zadała kłam istnieniu Boga" [str. 33]. Fakt, że rozdział Dawkinsa na podobny temat jest również sformułowany w postaci pytania „Dlaczego niemal na pewno nie ma Boga” (tzn. brakuje jakichkolwiek dowodów naukowych) bynajmniej nie zniechęcił McGratha.

Natomiast jedyną rzeczą jaką McGrath robi dobrze i do tego robi to często jest zaciemnianie pewnych kwestii poprzez skupianie się na sprawach nieistotnych. Robi tak na przykład tutaj, gdy używa osobistych doświadczeń jako sposobu argumentacji. Pisze, że

„... nie jest to jednak takie proste — i niemal każdy specjalista w dziedzinie nauk przyrodniczych, z którym na ten temat rozmawiałem, to wie” [str. 33].

A następnie cytuje Stephena Jaya Goulda sugerując, iż religia jest tak kompatybilna z nauką jak ateizm. McGrath stwierdza w książce pt. *The Twilight of Atheism* oraz w swoich licznych przemowach, że istnieją jasne dowody zarówno „za” jak i „przeciw” wierze w istnienie Boga („bóg” pisany wielką literą, ponieważ w tym przypadku mowa jest o wierze w dokładnie taki byt oraz osobiste oddanie tejże wierze).

McGrath próbuje udowodnić tę tezę pokazując, że koncepcję samolubnego genu Dawkinsa można wykorzystać na dwa całkowicie sprzeczne ze sobą sposoby. Jako że większość z moich czytelników zapewne rozumie, co Dawkins miał na myśli pisząc o samolubnym genie, postaram się

wytłumaczyć jego punkt widzenia korzystając z cytatu McGratha zaczerpniętego od biologa Denisa Noble, który umieszcza ideę genu w zupełnie innym kontekście:

[Geny] są uwięzione w wielkich koloniach, zamknięte wewnątrz istot odznaczających się wysoką inteligencją. Uformowane przez zewnętrzny świat, komunikują się z nim za pomocą złożonych procesów, które na oślep, jakby za sprawą magii, skutkują funkcjonalnością. Są w tobie i we mnie; stanowimy system, który pozwala na odczytanie ich kodu, a ochranianie ich całkowicie zależy od radości, jakiej doświadczamy reprodukcją się. My jesteśmy prawdziwym sensem ich istnienia. [cytat pochodzi z książki Noble'a pt. *The Music of Life: Biology Beyond the Genome*, OUP, 11-15, McGrath str. 37]

Według McGratha, zarówno Noble jak i Dawkins nie mogą mieć racji. Z uwagi na fakt, że nie jestem naukowcem, pozwalam sobie zadać następujące pytanie: Czy wizja Noble'a jest w istocie wizją naukową? Czy dostarcza ona jakichkolwiek podstaw do dalszych dociekań? Czy pomaga wyjaśnić, dlaczego taka funkcjonalność w ogóle się rozwinęła? Albowiem to, że wykształciła się ona na skutek działania naszych genów, jest oczywiste. Dawkins pomógł nam zrozumieć, że gdyby geny były inne, nie byłoby nas tutaj, ponieważ w zamian rozwinęłyby się znacznie lepsze organizmy, o genach zapewniających lepszą funkcjonalność, tzn. taką, jaką wyselekcjonowało samo środowisko. Niewątpliwie należy tutaj zwrócić uwagę, że nasza ochrona nie zależy *tylko i wyłącznie* od przyjemności, jakiej doświadczali nasi rodzice reprodukcją się. Rolę odegrało również wiele innych czynników, wyselekcjonowanych na przestrzeni milionów lat na skutek mutacji genetycznych, aby w ten sposób zapewnić ich przydatność i przystosowalność do różnych warunków środowiskowych.

McGrath twierdzi, że opis samolubnego genu Dawkinsa i opis Noble'a — no właśnie, opis czego dokładnie? — „obydwa są jednakowo dobrze uzasadnione obserwacjami i wynikami doświadczeń” [str. 37]. Dalej cytując Noble'a, McGrath pisze, że „nie da się jednak tego udowodnić eksperymentalnie” [str. 37]. McGrath stwierdza, że Dawkins zgadza się z tym, po czym odsyła czytelników na 1 stronę jego książki pt. *Fenotyp rozszerzony*. Niemniej, tam Dawkins rozprawia jedynie o języku rozszerzonego fenotypu, a nie tych dwóch cytatach przedstawionych przez McGratha. Znamienny tekst, który odróżnia powyższe cytaty (Dawkins, *Samolubny gen*, str. 21) pojawia się w momencie, gdy Noble używa stwierdzenia „na oślep, jakby za sprawą magii”. W zaprezentowanej przez Dawkinsa wizji ewolucji życia skupionej na genie, owa ślepotą i magia ewolucji zostały wyjaśnione; w wizji Noble'a w dalszym ciągu pozostają tajemnicą. Kwestię, który pogląd jest bardziej przekonującym *naukowym* opisem ewolucji życia, pozostawiam Waszej ocenie.

Natomiast to, co sam staram się tutaj pokazać, być może w trochę nieudolny sposób, to to, że bardzo rzadko okazuje się, by wiarygodność, zrozumiałość lub prawdopodobieństwo dwóch różnych sposobów patrzenia na świat były równoważne. Teza, którą usilnie stara się przeforsować McGrath jest taka, że *de facto* nie ma nic pomiędzy argumentem „za” i „przeciw” istnieniu Boga. Nie jest więc zbyt zaskakującym fakt, że taka taktyka doprowadziła McGratha do wielu przesadnych komentarzy w stylu - „nauka wyjaśnia wszystko”, który to pogląd z uporem lansuje również Dawkins” [str. 38] — tego typu strategia przypomina mi komentarz, jaki ponoć pojawił się w tekście kazania pewnego pastora: „Argument słaby. Mów z większym naciskiem”. Dokładnie w ten sposób postępuje McGrath. Zamiast wykazać, że w rzeczywistości istnieje równowaga pomiędzy dowodami „za” i „przeciwko” istnieniu boga lub bogów, autor natychmiast zmienia taktykę i zaczyna pisać o arogancji naukowców, którzy twierdzą, jakoby nauka miała wszystko tłumaczyć, tym samym ignorując znakomitego noblistę Petera Medawara, który mimo bycia „zadeklarowanym racjonalistą”, uznał za konieczne zadać następujące pytania: Jak zaczęło się wszystko? Po co tu jesteśmy? Jaki jest sens życia?

Pozytywizm doktrynalny — obecnie już przestarzały — odrzucał tego typu pytania, określając je jako „błędne” lub nazywając „pseudopytaniami” godnymi jedynie prostaków. Tylko szarlatani różnej maści mogą twierdzić, że potrafią udzielić na nie odpowiedzi [str. 39].

McGrath kończy ten rozdział w dość słaby sposób, sugerując, lecz nie udowadniając, że Dawkins jest doktrynalnym pozytywistą. I tu po raz kolejny nie pojawia się żadne wytłumaczenie argumentacji Dawkinsa poza stwierdzeniem, że odmawia on „uznania dla nauk przyrodniczych jakichkolwiek granic” — jednak gdzie jest na to dowód? — McGrath pisze, że Dawkins ponosi winę za scjentyzm będący wygodnym określeniem, którym można się posłużyć w sytuacji, gdy brakuje innych porządných, obraźliwych terminów.

Ostatnia część rozdziału została poświęcona dwóm kwestiom, z których każda jest w dużej mierze nieadekwatna jako forma krytyki Dawkinsa. Zarówno Dawkins, jak i McGrath zgadzają się, że pojęcie Stephena Jaya Goulda „Nie Nakładających się Magisteriów” NOMA (ang. non-overlapping magisteria) przypisujące naukę do sfery empirycznej i religijnej jest chybione. McGrath oferuje

zatem pewną korektę. Biorąc pod uwagę dwie opcje, że (i) nauka zajmuje się wszystkim, i że (ii) nauka zajmuje się wiedzą empiryczną, a religia moralnością, McGrath proponuje zastąpienie NOMA trzecim rozwiązaniem — (iii) „Częściowo Nakładającymi się Magisteriami” POMA (ang. partially overlapping magisteria) [str. 41]. Jednakże dużym błędem jest wykorzystanie terminu „magisteria”, co praktycznie już samo przez się stawia McGratha na przegranej pozycji. Magisterium kościoła to jego autorytet w zakresie nauczania. Gdy Magisterium przemawia, nikomu nie wolno się odezwać. Istotnie, gdy Magisterium przemawia, jego słowa posiadają wartość i autorytet przekraczające zdolność rozumowania, zgodnie z [Instrukcją o powołaniu teologa w Kościele](#) wydaną przez Inkwizycję (lub Kongregację Nauki Wiary):

... jednym z zadań teologa jest właściwa interpretacja tekstów Urzędu Nauczycielskiego i dysponuje on w tym celu regułami hermeneutycznymi. Wśród nich znajduje się zasada, która afirmuje nauki Magisterium (Urzędu Nauczycielskiego), a dzięki wsparciu Boskiemu *posiada bezdyskusyjną słuszość*, która niekiedy wywodzi się z poszczególnych teologii [str. 34, moje wpisy kursywą].

Termin „magisterium” jest nieodpowiedni w kontekście, gdy chodzi o dokonanie rozróżnienia pomiędzy związkami, jeśli w ogóle jakkolwiek zachodzi, między nauką i religią. Wiadomo dlaczego religie pochwalają stosowanie takiej terminologii, podczas gdy każdy kto posługuje się zdrowym rozsądkiem, ją odrzuca. Czytałem ostatnio książkę Edwarda Fesera pt. *The Last Superstition* i pomimo, że jest ona dość dobrze uargumentowana, stanowi bardzo niepokojącą lekturę. Nie chodzi tylko o pewne traumy wielokrotnie i bezpośrednio opisywane przez autora, lecz o autorytarność, arogancję i pogardę dla zwykłych ludzi. W pewnym miejscu (nie pamiętam teraz gdzie dokładnie), Feser lekceważąco wyraża się o liberalnej idei przyznawania „każdej oddychającej istocie” prawa głosu. Według niego głos może mieć papież, kardynałowie i Urząd Nauczycielski, którzy przemawiają z Boskim autorytetem. Nawet jeśli wydaje się, że umysł pozbił wszystko do kupy — a niewątpliwie tak właśnie wydaje się Feserowi — w dalszym ciągu uzasadnionym jest poszukiwanie lepszego rozwiązania, zwłaszcza gdy, jak sugeruje Feser, argumenty nie wydają się być aż tak dobre. Po przeczytaniu tej książki męczy mnie pytanie, czy to wszystko da się ustalić jedynie za pomocą argumentów (do Fesera wróćę potem).

Ten sam rodzaj intelektualnej arogancji pojawia się również u McGratha. Jest ona szczególnie widoczna w często powtarzanym twierdzeniu, że nie istnieje żaden konflikt pomiędzy nauką a religią i że tocząca się między nimi wojna jest mitem. W tym miejscu McGrath rozpoczyna zabawę w statystyki, starając się zliczyć wszystkich religijnych naukowców, którzy występują przeciwko naukowcom niereligijnym. Tyle tylko, że niczego to nie dowodzi. Podążając tego tokiem rozumowania, ewolucja staje się mitem w przypadku całych Stanów Zjednoczonych, choć w praktyce jest jak najbardziej rzeczywista w przypadku każdego rozwiniętego państwa. Nie, taka metoda zupełnie się nie sprawdza. Podobnie jak na nic zda się liczenie religijnych naukowców, którzy udowadniają, że nie istnieje żaden konflikt pomiędzy nauką a religią. Fakt, że są takie organizacje jak *Biologos* czy *The Templeton Foundation* stanowi najlepszy dowód na to, że osoby religijne jednak uważają naukę za problematyczną i muszą poświęcić sporo czasu, energii oraz pieniędzy, by przekonać innych, że dzięki kilku poprawkom tu i tam są w stanie sprawić, by nauka i religia przynajmniej *wyglądały* na zgodne. Gdyby jednak rzeczywiście tak ze sobą *współgrały*, to czy mielibyśmy do czynienia z takim zjawiskiem jak [zakrecona niczym precel biblijna opowieść o Adamie i Ewie będąca dziełem Denisa Alexandra](http://choiceindying.com/2011/08/07/has-science-disproved-god/biologos.org/uploads/projects/alexander_white_paper.pdf) (http://choiceindying.com/2011/08/07/has-science-disproved-god/biologos.org/uploads/projects/alexander_white_paper.pdf)? A wszystko po to, by w ten sposób historia ta stała się spójna z ewolucyjną teorią *Homo sapiens*.

W zasadzie McGrath również się z tym zgadza, choć nie zdaje sobie z tego sprawy. Pisze, że:

Sprawa jest prosta: natura jest otwarta na wiele równoprawnych interpretacji. Może być wyjaśniana zgodnie ze światopoglądem ateistycznym, deistycznym, teistycznym i wieloma innymi — jednak tak naprawdę żadnego nie potrzebuje. Można być „prawdziwym” uczonym, nie hołdując żadnemu konkretnemu światopoglądowi duchowemu, religijnemu czy antyreligijnemu [str. 45-6].

Istotnie można - aczkolwiek prawomocność niektórych interpretacji jest właśnie źródłem konfliktu pomiędzy nauką a religią. Fakt, że istnieją religijni naukowcy, naukowcy ateści i naukowcy, którzy są obojętni wobec religii, dobitnie pokazuje, że natura rzeczywiście jest otwarta na wiele interpretacji. Jest jednak pewna różnica. Osoby wierzące muszą bowiem zboczyć ze swojej ścieżki, aby pokazać, że ich wiara jest spójna z odkryciami naukowymi, a co więcej, muszą tak czynić bez przerwy. Z kolei ateści nie muszą niczego mówić, gdyż wielu bogów wielu sprzecznych ze sobą religii nie ma żadnego związku z zadaniem, jakie stawia przed sobą nauka. Jest to oczywiście dla

nich bardzo dobre, jak zapewne mogliby sami dodać, nawet pomimo tego, iż według McGratha to na ateistach spoczywa obowiązek udowodnienia nieistnienia boga. Religijni naukowcy są zmuszeni stawić czoła własnej religii, ponieważ ich własne odkrycia stale stanowią dla niej zagrożenie. Jest to nieuniknione. Najpierw powstały religie. Zazwyczaj rodziły się w formie opowiadań, a ludzie, którzy je pisali, nie wiedzieli o świecie tyle, ile wiemy my.

Aczkolwiek nie chodzi tylko o to, że religie powstały wcześniej i że ich widzenie świata jest naiwne i pozbawione wiedzy. Dokument Kongregacji Nauki Wiary, o którym pisałem wcześniej, pokazuje, dlaczego osoby wierzące nieuchronnie będą musiały się zmierzyć z problemem ucieleśnionym w formie nauki. Co jeśli rzymskokatolicki teolog dojdzie do wniosku, że nie zgadza się z wiarą rozumianą w taki sposób, w jaki przedstawia to Urząd Nauczycielski? Jakie będzie miał wtedy możliwości działania? Rozważmy następującą odpowiedź:

Na mocy Boskiego mandatu przyznanemu przez Kościół, Urząd Nauczycielski posiada misję wykładania nauk ewangelicznych, strzeżenia ich integralności i tym samym ochrony Wiary Ludu Bożego. Aby zatem wypełnić swój obowiązek, Urząd musi niekiedy podejmować ważne decyzje, na przykład, odrzucić teologa, który odszedł od doktryny wiary, misji kanonicznej lub mandatu nauczania, jaki mu przyznano, bądź oświadczył, że niektóre z pism nie zgadzają się z tą doktryną. Postępując w ten sposób, Urząd Nauczycielski stara się być wierny swojej misji obrony prawa Ludu Bożego do otrzymywania wiadomości Kościoła w czystej i jednolitej formie, bez jakichkolwiek zakłóceń spowodowanych przez jedną niebezpieczną opinię.

Oto dlaczego nauka i religia są ze sobą sprzeczne, i taki stan rzeczy się nie zmienia: religia już wie, podczas gdy nauka cały czas stara się dowiedzieć. [Uta Ranke-Heinemann](http://en.wikipedia.org/wiki/Uta_Ranke-Heinemann) (http://en.wikipedia.org/wiki/Uta_Ranke-Heinemann), pierwsza kobieta teolog w Kościele Katolickim (na uniwersytecie w Essen), została zdymisjonowana ze swojego stanowiska, gdyż odważyła się zakwestionować niepokolane poczęcie. Gdy pojawia się konflikt pomiędzy nauką a religią, prawie zawsze zapominamy o tym, że wszystko co robimy i mówimy jest tylko i wyłącznie naszym dziełem — omylnych istot ludzkich. Nazywając to magisterium lub czymkolwiek innym, co rości sobie prawo do bycia Formą Platoniczną, absolutem lub czymś nietykalnym, bynajmniej nie zmienia tego faktu. A gdy autorytet wypowiada się na jakiś temat, to robi to poprzez ludzi, którzy są niedoskonalimi i mogą popełniać błędy niezależnie od tego, jak dostojne tytuły sobie nadadzą. W dalszym ciągu będą to istoty ludzkie, które tylko pozorują własną nieomylność podczas prezentowania uniwersalnych prawd. Zawsze tak się dzieje, gdy chodzi o religię. Jako że nie istnieje żadna inna droga pozwalająca rozwiązać spór teologiczny, musi być zatem ktoś, kto z autorytetem wygłosi swoje zdanie na dany temat (chciałbym tutaj zaznaczyć, że tak jak zawsze nam mówiono, nikt *de facto* nie wierzy — czyżby? — w takie rzeczy, jak niepokalane poczęcie — w końcu to tylko mit). Prawdziwym przedmiotem sporu pomiędzy nauką a religią jest to, w jaki sposób rozstrzyga się kwestię przekonań religijnych. Nie ma nic złego w tym, by rozmawiać o wierze, jednak pytaniem pozostaje, co tak naprawdę stanowi jej podstawę? Jak odróżnić prawdę od fałszywości religii, gdy wierzącym przyjdzie stanąć wobec nierozwiązywalnego sporu? Jeśli odpowiedzią na to pytanie jest autorytet Kościoła tak jak został on przedstawiony w *Instrukcji*, wtedy religia i nauka są nieuchronnie skazane na konflikt. Nie sądzę, by teologia proponowała nam inną odpowiedź.

Na koniec, jeszcze jedna kwestia. McGrath uznał, że Dawkins jest „fundamentalistą ateistycznym”. Przejdę więc do środka historii, jako że nie chcę omawiać wszystkiego, co napisał McGrath (cierpliwość szybko się wyczerpuje podczas lektury McGratha). Zaczniemy zatem od oświadczenia papieża Jana Pawła II, w którym „poparł [on] ogólne pojęcie ewolucji biologicznej, krytykując zarazem pewne materialistyczne jej interpretacje” [str. 50]. McGrath czyni w nawiasie uwagę, że Kościół katolicki nigdy nie miał najmniejszych trudności z zagadnieniem ewolucji, więc jest zaskoczony tak samo jak Michael Ruse, że Dawkins zrobił wyjątek i nie przyjął życzliwie papieskiego oświadczenia, które — jak pisze — przyjęło wielu uczonych. Następnie, McGrath cytuje komentarz Ruse’a na temat reakcji Dawkinsa:

Kiedy Jan Paweł II oficjalnie udzielił poparcia darwinizmowi, Richard Dawkins zdobył się jedynie na to, by oświadczyć, że papież jest hipokrytą, że nie może on być szczery, jeśli chodzi o naukę, a wreszcie, że on, to jest Dawkins, wolałby mieć już do czynienia z uczciwym fundamentalistą [str. 50].

McGrath stwierdza dalej, że „gdyby plan Dawkinsa zakładał zachęcenie chrześcijan do uznania ewolucji biologicznej, z radością przyjąłby on oświadczenie papieża” [str. 50]. Jednak dlaczego mielibyśmy tak sądzić, zwłaszcza że McGrath nie wyjaśnił, co dokładnie zawierało owo oświadczenie? Nie napisał też, co stwierdził Dawkins, ani nie przedstawił żadnego kontekstu dla jego słów. I dlaczego mielibyśmy wierzyć jedynie słowom Ruse’a? McGrath musi się bardziej postarać, nawet jeśli jego książka jest kierowana do masowego odbiorcy.

Fakty są takie, że zarówno Michael Ruse jak i Richard Dawkins poczynili kilka komentarzy odnośnie oświadczenia papieża (i opublikowali je w *The Quarterly Review of Biology*, w grudniowym numerze z 1997 r. (Vol. 72, No. 4): str. 391-395 (Ruse) i str. 397-399 (Dawkins)). Jest to cenna informacja. W swoim komentarzu, Michael Ruse porusza dość szerokie i niezbyt adekwatne spektrum historyczne dotyczące związku pomiędzy nauką a religią, i czyni to w taki sposób, że na koniec nie wiadomo, jaki jest jego stosunek do oświadczenia papieża, poza faktem, że stanowi ono część skomplikowanej relacji pomiędzy nauką a religią. Relacja ta jest na tyle trudna, że nie da się jej zwięźle omówić, choć Ruse i tak podejmuje ten wysiłek. W efekcie mamy do czynienia z czymś, co można zakwalifikować jako irracjonalne wstrzymywanie się od głosu. Papież powiedział, że istnieje *ontologiczny* brak ciągłości pomiędzy naszymi dalekimi przodkami a nami, więc w pewnym momencie tego procesu, Bóg po prostu musiał wprowadzić coś, co nie podlegało ewolucji (według Biblii, Bóg stworzył człowieka na swój obraz i podobieństwo). Jak twierdzi papież, istnieje „w człowieku, ... ontologiczna różnica, ontologiczny uskok jak niektórzy to zwą” (na 398 stronie cytowany przez Dawkinsa komentarz). A oto, co pisze Ruse na temat stanowiska papieża:

Oczywiście, oni — no dobrze, my — nie zaakceptowalibyśmy teorii o nieśmiertelnych duszach, ale czyż nie jest to materiał, który możemy albo przyjąć albo odrzucić wedle uznania? Istnieje wolność wyboru — ewolucja z duszą lub ewolucja bez duszy. *Cokolwiek wybieriecie, ewolucja pozostanie nietknięta* [str. 394, moje wpisy kursywą].

Proszę, abyście pamiętali, że zanim Dawkins napisał *Boga Urojonego*, doszło do tragicznego zamachu 11 września 2011r. Osoby, które otwarcie opowiadały się za koncepcją połączenia biologii z nieśmiertelnością duszy, leciały właśnie tymi samolotami pełnymi niewinnych mężczyzn, kobiet i dzieci, zmierzając wprost na wieżowce, by w ten sposób jednoznacznie wyrazić tak pojmowaną przez nich wolę boga. Zapewne zaczynacie rozumieć, dlaczego Dawkins nie jest już w stanie grać na zwłokę, gdy chodzi o tego typu kwestie i dlaczego powołuje się na coś, co Ruse nazywa „szkołą ustępstw Neville’a Chamberlaina”. Jest to bowiem sprawa nie cierpiąca zwłoki, jak pisze McGrath [str. 47], niezależnie od tego, czy mamy do czynienia z intelektualnym nonsensem czy osobistą urazą. A to wszystko znajduje się obok faktu, że papież tak naprawdę nie popierał ewolucji, ponieważ zaprzeczył wszystkiemu temu, co Dawkins głosi na podstawie teorii ewolucji, czyli że nie ma sztywnej granicy pomiędzy istotami ludzkimi a resztą świata zwierząt i że moralność nie powinna bazować na wyznaczaniu tego typu rozgraniczenia. McGrath nazywa Dawkinsa fundamentalistą ateistycznym na podstawie bardzo jasnej granicy, jaką Dawkins wyznaczył pomiędzy wiarą a niewiarą; aczkolwiek jest to absurdem, ponieważ nie istnieje coś takiego jak ateistyczna święta księga, która mogłaby odgrywać rolę pisma świętego na takiej samej zasadzie, na jakiej funkcjonują inne pisma tego typu w fundamentalistycznych religiach. Niemniej fakt, że ewolucja uzmysłowiła nam coś bardzo ważnego na temat istot ludzkich — że jesteśmy kontinuum z resztą życia na ziemi i że nie ma żadnej luki ontologicznej pomiędzy nami a innymi formami życia — miał istotne konsekwencje, jeśli chodzi o pojmowanie moralności. Jak Dawkins zauważył w swojej odpowiedzi do papieża, znaczna część moralności religijnej, łącznie z absurdalnymi ideami, że nie wolno zapobiegać prokreacji, dokonywać aborcji, pomagać umierającym w przyspieszeniu śmierci, a osoby homoseksualne powinny żyć ze swoimi niedoskonałościami w idealnej czystości, opiera się właśnie na tejże nieistniejącej luce ontologicznej.

Czyż ta kwestia nie pojawia się właśnie wtedy, gdy mówimy, że mętna polityka ustępstw w komentarzu Ruse’a do papieża jest jedynie sposobem na wykręcenie się od udzielenia jasnej odpowiedzi? W przypadku religii, argument, że Hitler dotarł do Monachium nie jest ani absurdalny ani obraźliwy, jeśli rozumie się kontekst, w jakim padło tego typu stwierdzenie. Tutaj nie chodzi o herbatki na plebanii, chrześcijaństwo uniwersytetów Oxforda i Cambridge ani o ciche kościółki Św. Piotra na rogu ulicy. Chodzi o prawdziwą, surową i obnażoną religię, zgodnie z którą kobiety są ciemnione, ludzie zabijani, młodzi mężczyźni wysadzają się w miejscach publicznych, a społeczeństwa są krótko mówiąc niszczone — i to wszystko w imię religii. Dawkins został zganiony przez McGratha, ponieważ napisał prawdę, że papież dostrzegł sprzeczność pomiędzy teorią ewolucji a wiarą chrześcijańską, po czym zatracił się w mrokach i mistyfikacjach:

Rozważenie metody wykorzystywanej przez wiele dziedzin nauki [twierdzi papież] umożliwi pogodzenie dwóch punktów widzenia, które wydawałyby się nie do pogodzenia [Dawkins, str. 398].

Pytam się zatem, kto tutaj jest fundamentalistą? Ten, kto mówi "tutaj jest dowód," czy ten kto twierdzi, że "pomimo dowodów, ja i tak *wiem*, co jest prawdą, ponieważ tak stanowi Biblia, więc musimy się trzymać zarówno tego, co jest udowodnione naukowo, jak i tego, co sami uważamy za prawdziwe, nawet jeśli te dwa punkty widzenia są ze sobą sprzeczne"? I co teraz sądzicie — czy

papież rzeczywiście wspiera teorię rewolucji?

[Tekst oryginału](http://choiceindying.com/2011/08/07/has-science-disproved-god/) (http://choiceindying.com/2011/08/07/has-science-disproved-god/).
Choice in Dying, 7 sierpnia 2011 r.

Eric S. MacDonald

Były pastor anglikański. Jego żona po długiej chorobie, w 2007 roku zdecydowała się na eutanazję, w czym Eric McDonald ją popierał i jej pomagał. Po jej śmierci porzucił kapłaństwo i porzucił religię. Wyemigrował również z Wielkiej Brytanii do Kanady. Od grudnia 2010 roku prowadzi niesłychanie ciekawy blog, Choice in Dying, poświęcony eutanazji.

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 07-09-2011)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2201) (http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2201)

Contents Copyright © 2000-2011 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2011 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl